Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 CZERWCA NUMER 15.

REDAGUJE KOMITET

O układach laterańskich

Z uwagi na obecny ostry zatarg pomiędzy Watykanem a faszyzmem,pomiędzy Piusem XI, jako przedstawicielem spraw rzekomo „nie z tego świata", a Mussolinim — reprezentantem rzeczy doczesnych (o czem piszemy na innem miejscu)—chcemy dla lepszego zrozumienia tego konfliktu o to: Kto kim ma rządzić i kto kogo ma wziąć za głowę — poświęcić nieco uwagi wydanej niedawno broszurze p. Bronisława Bouffałła o układach laterańskich [1]).

Jest to pierwsza obszerniejsza praca w polskim języku w tym przedmiocie. Napisał ją b. urzędnik polskiej służby dyplomatycznej. Autor jest wierzącym katolikiem, co mu na szczęście nie przeszkadzało w objektywnem przedstawieniu sprawy, choć tu i owdzie jego ultramontańskie sympatje występują zupełnie wyraźnie. Szkic swój autor poprzedził czterostronicowem streszczeniem przedmiotu w angielskim języku, a omawiając politykę Mussoliniego do Watykanu, dał również zwięzłą charakterystykę faszyzmu, który narówni z komunizmem ubóstwił państwo, a unicestwił jednostkę. Państwo — wg. teorji faszystowskiej — jest wszystkiem, jednostka niczem. Jednostka wg. tej teorji może posiadać

[1]) Bronisław Bouffał. UKŁADY LATERAŃSKIE 11 lutego 1929 r. odbitka ze sprawozdań Tow. Nauk. Warszawskiego, W-wa, 1931 r., str. 44 z planem Citta del Vaticano, cena zł. 1.50.

tylko te prawa, które jej nada państwo. Nie będąc źródłem prawa, jak w ustroju demokratycznym, jednostka w tak pojętej koncepcji państwa nie ma właściwie nigdy tytułu do sarkania na pogwałcenie jej przywilejów przez państwo, bo wszystko, co ma, jest „darem z łaski" tegoż państwa. W teorji faszystowskiej rząd nie pochodzi z powołania i woli narodu (jak w ustroju demokratycznym), lecz stanowią go ci, którzy w danej chwili potrafili wziąć władzę w swoje ręce. Jest to zamachowy, dyktatorski i tyrański system rządzenia, który na dłuższą metę utrzymać się nie da. Ludzkość nie po to utopiła we krwi absolutyzm monarchistyczny, aby tolerować bez swej woli absolutyzm doraźnych zamachowców, wysuwających w własnym interesie starą doktrynę o ludziach „opatrznościowych" i władcach „z bożej łaski".

Autor rozpoczyna swą pracę od powstania t. zw. „kwestji rzymskiej", czyli od zdobycia Rzymu przez generała włoskiego Cadornę (20.IX.1870 r.) i pozbawienia papieża władzy świeckiej, istniejącej, jak stwierdza sam autor „tylko dzięki poparciu obcych bagnetów". Pozbawiony tej władzy Pius IX, rzucił klątwę na króla Wiktora Emanuela, odrzucił uchwaloną przez parlament włoski ustawę gwarancyjną (z 13.V.1871 r.), przyznającą mu wszystkie honory (bez suwerenności i jurysdykcji) i zamknął się w Watykanie, jako jego dobrowolny więzień. Pius IX mślał, że gdy postąpi w ten sposób, ujmą się znów za nim choćby austrjacy, ale arcykatolicki cesarz Austrji nawet palcem nie kiwnął w obronie zdziecinniałego „więźnia" i jego przebrzmiałej władzy*). Czasy się zmieniły. Cały świat akatolicki przyjął upadek władzy papieskiej z niekłamaną radością. Ludność zaś włoska opowiedziała się całkowicie po stronie niepodległości zjednoczonej ojczyzny.

Następcy Piusa IX, chcąc ratować co się da, stawiali rządowi włoskiemu różne propozycje: Leon XIII żądał chociażby całego Rzymu jako rzekomej kolebki chrześcijaństwa (a Palestyna?); Benedykt XV — Watykanu, Citta Leonina, Zamku Anioła i wzgórza Janiculum, na którym stoi spiżowy pomnik Garibaldiego z twarzą zwróconą groźnie w stronę Watykanu. Rząd włoski zgodził się i na to pod warunkiem wszakże, aby dla zaznaczenia zwierzchnich praw państwa do tych terenów, papież płacił rządowi włoskiemu czynsz w wysokości 1 liry rocznie. Benedykt XV nie chciał się i na to zgodzić. Wysunął natomiast żądanie oddania mu całego zagrabionego dziedzictwa św. Piotra, czyli dawnego państwa kościelnego. I odtąd sprawa stanęła na martwym punkcie.

Inicjatywa do zlikwidowania „kwestji rzymskiej" wyszła

---

*) Francja zaofiarowała Piusowi IX „na więzienie" Korsykę, a Anglja — Maltę (str. 4), ale Pius, bojąc się nowej „Wielkiej schizmy", ofert tych nie przyjął i wolał zostać w Rzymie w swoim pałacu o 11.000 pokojach.

podobno od obecnego rządu włoskiego. Mówimy „podobno", gdyż szczegółowy przebieg układów laterańskich ma być tajemnicą do roku 1951. W tym bowiem roku rząd włoski ma wg. zapowiedzi Mussoliniego ogłosić całą korespondencję dotyczącą układów laterańskich.

Na zapytanie reprezentanta Mussoliniego, na jakich warunkach Pius XI zgodziłby się uważać kwestję rzymską za załatwioną, adwokat kurji z upoważnienia Watykanu zażądał suwerenności (niezawisłości terytorjalnej i politycznej) i jurysdykcji (własnego sądownictwa), zapewnienia ślubom kościelnym skutków cywilnych i nauczania religji. Tak postawiona kwestja wymagała dwóch rzeczy: układu politycznego i konkordatu. I te dwa dokumenty zostały właśnie podpisane w dniu 11 lutego 1929 r. w Lateranie, a ratyfikowane 7 czerwca tegoż 1929 r. Wymówienie jednego z tych układów, pociąga za sobą automatycznie wymówienie drugiego. Są one bowiem traktowane junctim (łącznie).

Układ polityczny, zawarty w „W imię Trójcy Przenajświętszej", składa się z 27 artykułów, 13 u załączników (planów) i konwencji finansowej.

Konkordat liczy 46 artykułów.

Na mocy konwencji finansowej rząd włoski przyznał papieżowi tytułem jednorazowego odszkodowania za zajęte w r. 1870 objekty b. państwa kościelnego 1.750 miljonów lir, z czego 750 miljonów gotówką, a miljard w papierach 5%-ych wartych dziś podobno tylko 400 miljonów lir (185 milj. zł.).

Miasto Watykan jest państewkiem niezależnem, wykrojonem z terytorjum Włoch. Enklawa ta ma obszaru 46 hektarów. Kościół jest również niezależny, ale tylko na terytorjum Miasta Watykanu. We Włoszech natomiast kościół nie jest ani wolny, ani niezależny, gdyż podlega włoskim ustawom państwowym. Widomą oznaką suwerenności i jurysdykcji papieskiej jest odrębna narodowość watykańska, oparta nie na prawie krwi (pochodzenia), lecz na prawie zamieszkania (domicylu). O ile osoby tej narodowości znajdują się na terytorjum włoskiem, podlegają ustawodawstwu włoskiemu. Wyjątek zrobiono tylko dla kardynałów.

Prócz bazyliki Piotra, należą do papieża jaszcze bazyliki: Jana Laterańskiego, Marji Większej, (S. Maria Maggiore — czytaj: Madżiore), Pawła za murami, Marji na Zatybrzu i szereg gmachów, rozrzuconych po całym Rzymie, a poza Rzymem — bazyliki: w Loreto, w Asyżu i w Padwie.

Mussolini oświadczył w parlamencie 13 maja 1929 r. (wartoby przetłumaczyć to przemówienie), że rządowi włoskiemu przez zawarcie układów laterańskich nie chodziło o wskrzeszenie dawnego państwa kościelnego, lecz o całkowite jego pogrzebanie. Pa-

pież, ratyfikując (uznając) układy laterańskie i biorąc 1.750 milj. lir odszkodowania, zrzekł się raz na zawsze pretensji do t. zw. ojcowizny św. Piotra. Mussolini zaś zastrzegł sobie, aby układ z papieżem był wewnętrzną sprawą Włoch i nie zgodził się na to, aby układ ten był przyjęty do wiadomości przez Ligę Narodów. Pius XI żądał jednak międzynarodowej gwarancji dla swego lilipuciego państewka i swej osoby, ale Mussolini był pod tym względem nieubłagany, wobec czego papież „po długich rozmyślaniach i modlitwach" (str. 20), zgodził się rzecz traktować zgodnie z punktem widzenia rządu włoskiego. Kontent był, że z nim wogóle chciano mówić.[2])

W zawartym jednocześnie z układem politycznym konkordacie rząd faszystowski poczynił jednak klerowi pewne ustępstwa, a mianowicie obok dawnej (od r. 1870) czysto świeckiej formy małżeństwa dopuścił możność ślubów kościelnych pod warunkiem, aby każdy ślub kościelny był wciągu 5 dni od jego zawarcia zameldowany przez księdza w odpowiednim urzędzie stanu cywilnego pod rygorem nieważności związku. Metryki jednak może wydawać tylko urząd stanu cywilnego. Przywilej ten dla ślubów katolickich prawo małżeńskie z r. 1930 rozciągnęło również i na śluby wyznań protestanckich i izraelickiego, co się b. nie podoba papieżnikom i samemu tjarzyście. Tu nadmienić należy, że

---

[2]) Papież, jako „sublokator" rządu włoskiego, o którego „kącie" Liga Narodów nic oficjalnie nie wie, nie może być również członkiem Ligi. Mówiąc o tym dość przykrym dla gasnącej powagi papiestwa stanie rzeczy, autor dodaje od siebie na stronicy 22 taką pokrzepiającą na duchu, ale przytem i mocno pretensjonalną uwagę: „Zresztą Watykan mógłby wejść do Ligi Narodów tylko w tym wypadku, gdyby mu zgóry zapewniono nietylko przewodnictwo, lecz i istotną rolę decydującą. Stolica Apostolska, która uważa siebie za najwyższy autorytet moralny na ziemi (bo pozatem nikt ją za taki autorytet nie uważa, p. n,), nie mogłaby bez narażenia swego prestiżu na poważne niebezpieczeństwo poddać się balotowaniu w Zgromadzeniu Ligi Narodów lub narówni z innemi państwami brać udział w konferencjach i aktach międzynarodowych w rodzaju Protokułu Genewskiego lub Paktu Kelloga (p. n.).

Podobnie zabawnie brzmi i inne oświadczenie autora (str. 9) z powodu niemożności wytargowania przez papieża od Mussoliniego większego terenu, niż wspomniane 46 hektarów: „Owszem, im mniej tem lepiej (co, jak wiemy, nigdy nie było dziejową zasadą papiestwa i nie jest nią i teraz. uw. n.). Administrowanie wielkiemi obszarami jest bardzo kłopotliwe, a Stolica Apostolska ma ważniejsze (!) rzeczy na głowie, niż likwidację strajków tramwajowych" (p. n.).

podobna ważność ślubów kościelnych obok świeckich istnieje dotąd w tych krajach, które nie przeprowadziły u siebie całkowitego rozdziału kościoła od państwa, jak w Anglji, w Stanach Zj. Am., w Danji, w Szwecji, Norwegji, Bułgarji i Grecji. Tylko w Hiszpanji i w Polsce (z wyjątkiem b. zaboru pruskiego) obowiązują dotąd śluby kościelne, choć jak tam będzie w Hiszpanji jeszcze nie wiadomo. Wówczas Polska byłaby unikatem zacofaństwa.

Poczyniono również pewne ustępstwa i w kwestji nauki religji w szkołach publicznych. Dotąd w szkołach średnich we Włoszech nauka religji nie była wcale wykładana. Jedynie w szkołach powszechnych przedmiot ten istniał, jako nieobowiązkowy, a udzielać go mogli tylko nauczyciele świeccy. Obecnie ten nieobowiązkowy przedmiot szkół powsz. wprowadzono również i do szkół średnich, a udzielać go mogą księża wzgl. osoby świeckie, posiadające odpowiednie pozwolenie władzy kościelnej. Pozwolono także na zawieszanie krucyfiksów w szkołach, czego przedtem nie było. Religja, jako przedmiot nieobowiązkowy zarówno w szkołach powszechnych, jak i średnich może być wykładana tylko w godzinach rannych przed rozpoczęciem lekcyj, aby kosztem tego zbędnego przedmiotu nie ucierpiał wykład przedmiotów niezbędnych. Na wykład religji przeznaczono tylko jedną godzinę tygodniowo. Z obowiązku uczenia się tego nieobowiązkowego przedmiotu zwolnione są wszystkie dzieci, których rodzice zażądają tego na

---

Czy to nie przypomina nam zakończenia bajki o lisie i winogronach, rzekomo zielonych, bo rosnących wysoko?

I jeszcze jedna rzecz. Podręczniki do etyki katolickiej głoszą, że w państwach rządzonych w myśl zasad chrześcijańskich wzgl. katolickich, niema ani buntów, ani rewolucyj, ani kryzysow, ani nawet strajków, bo wszyscy są spokojni, szczęśliwi, pobożni i cierpliwie wyczekujący nagrody niebieskiej za całożyciowe utrapienia na tym padole płaczu. A tymczasem autor zdaje się temu zaprzeczać, gdyż przewiduje nawet strajki tramwajowe pod błogosławionemi rządami namiestników chrystusowych.

Jako nie katecheta, a więc nieobowiązany do chwalenia z zasady tego, co w zasadzie nie jest godne pochwały, autor nie ukrywa wstydliwie i takich np. szczegółów, jak obrzucenie w dniu 13 lipca 1881 r. trumny Piusa IX kamieniami przez tłum rządzony przez zmarłego „po katolicku“, „kiedy to niewiele brakowało, aby trumna ze szczątkami świętobliwego starca znalazła się na dnie Tybru, lub o tragicznym dniu 9 czerwca 1889 r. (za Leona XIII, p. n.), gdy motłoch rzymski wdarł się na plac przed katedrą ś-go Piotra, zagrażając bezpośrednio bezpieczeństwu osoby papieża i stawiając w ciągu czterech godzin opór całej skonsygnowanej policji rzymskiej...“.

początku roku szkolnego od kierownika szkoły. Stopni i egzaminów z religji nie ma. Nauczyciele religji otrzymują jednak pensję ze skarbu. Broniąc projektu rządowego wobec parlamentu włoskiego, składającego się z wielu antyklerykałów, minister oświaty zapewnił, że dopuszczenie nauki religji do szkół średnich, nie da duchowieństwu najmniejszego wpływu na kierunek wychowania, który pozostanie nadal całkowicie w rękach państwa i że nauka religji nie będzie się odbywała w formie katechizmu, lecz tylko w formie pogadanek moralnych i historycznych, aby dziecko mogło wyrobić sobie samo pewien pogląd na treść przedmiotu—i nie przyjmować niczego w formie gotowej, narzuconej i apodyktycznej (nieulegającej dyskusji).

Na takie postawienie sprawy Watykan oczywiście się nie godzi, jako że ma własne metody wychowawcze „nieskończonej wartości, w postaci katechizmu“ niemoralnej biblji i tendencyjnego przeinaczania historji. Stąd nauczycielami religji we Włoszech są obecnie przeważnie sami świeccy wykładowcy, bo kler ministerjalny program religji bojkotuje.

Mussolini uczynił jeszcze jedno ustępstwo sforze watykańskiej: udzielił debitu akcji katolickiej (co przedtem było zabronione), pod warunkiem jednak, aby trzymała się ona zdala od wszelkiej polityki. Ten warunek właściwie uczynił z akcji katolickiej kółko dewocyjne i pozbawił ją wszelkiego znaczenia. Przyjmując ten warunek, papież zabronił wszystkim księżom świeckim i zakonnym we Włoszech należenia i brania udziału w jakichkolwiek stronnictwach politycznych.

Ratyfikując układy laterańskie papież uznał królestwo włoskie z Rzymem jako stolicą[3]) i przekreślił klątwy Piusa IX, rzucone na władze Zjednoczonych Włoch i cofnął jego zakaz bezwzględnego wstrzymania się wszystkich katolików od udziału w życiu politycznem ojczyzny, co w praktyce i tak nie było przestrzegane.

Warto tu również przytoczyć niektóre oświadczenia autora, jak np. to (str. 7), że na mocy art. 15 umowy londyńskiej z dn. 26.IV 1915 r. W. Brytanja, Rosja, Francja i Włochy wykluczyły zgóry papieża od przyszłej konferencji pokojowej, co było wywołane wyraźnemi sympatjami Watykanu do państw centralnych, a zwłaszcza do Niemiec, które szantażowały rząd włoski pogróżkami odbudowania państwa kościelnego, o ileby Włochy opowiedziały się po stronie ententy (str. 43 i 44). Wskutek tych sympatyj germanofilskich papież nie znalazł słów potępienia ani dla napaści na Belgję, ani dla zbrodni niemieckich w zajętych kra-

---

[3]) Domagał się zburzenia pomników Giordana Bruno i Garibaldiego, ale Mussolini oświadczył mu, aby o tem nawet nie myślał i pomniki te stoją.

jach, ani nawet dla bombardowania katedry w Reims. Rządził się bowiem wyłącznie własnym interesem, a nie sprawiedliwością i etyką, które ma stale na ustach. Szedł z Austrją i Niemcami — bo wierzył, że te państwa gdy zwyciężą, odbudują mu niewątpliwie dawne państwo kościelne. To też po opublikowaniu znanych punktów pokojowych Wilsona, papież stanął na platformie pokoju bez aneksji i odszkodowań, domagał się zwrotu Niemcom kolonij i do ustalenia na przyszłość przedwojennego stanu rzeczy. „O prawie podbitych narodów do niepodległości, do życia, do stanowienia o swoim losie nie powiedział ani słowa. Polska winna była przyjąć z wdzięcznością z rąk najeźdźcy to, co jej łaskawie ofiarować raczy (str. 44).

Te słowa autora, szczerego katolika, powinniśmy sobie zapamiętać narówni ze słowami Dmowskiego[4]) i stale je przypominać zaślepionej przez katolicyzm Polsce, która nawet kopnięcia polityczne, otrzymywane z Watykanu przyjmuje z pocałowaniem papieskiego pantofla, czci je konkordatem i wita cielęcym zachwytem dla wszystkiego co stamtąd pochodzi[5]).

To kopnięcie marzeń niepodległościowych Polski przez namiestnika chrystusowego wcale nas nie dziwi. Znamy to nie od dziś. Kto pragnął rozbiorów Polski i wyklinał powstania polskie, nie mógł przecież pragnąć jej niepodległości. Ale gdy ta niepodległość przyszła mimo jego germanofilskich rachub i nadprzyrodzonych proroctw,—a przyszła dzięki „zmaterjalizowanej“ do szpiku kości ojczyźnie dolara i układowi sił militarnych na Wschodzie i Zachodzie — wystąpił z całemi secinami „błogosławieństw“, „zanoszeniem gorących modłów“ i parł przez swoich agentów do konkordatu, który „podług zgodnej nauki pisarzy katolickich stanowi przywilej, udzielony państwu przez papieża“ (str. 42), choć dla każdego nowoczesnego, suwerennego państwa, które taki „przywilej“ przyjmuje, konkordat jest tylko szkodliwą i wcale niezaszczytną kapitulacją. To nie papież zrzeka się na rzecz zakonkordatowanego państwa swoich uprawnień, których w stosunku do państwa nie ma i naprawdę nigdy nie miał, lecz właśnie państwo zrzeka się z niepojętej na-

---

[4]) Zob. W. P. nr. 10, art. „To się nazywa spać!“ prof. Wawrzenieckiego.

[5]) Od tego zaślepienia nie jest wolny i autor omawianej broszury. Jako polak oburza się on przez chwilę, że papież nie domagał się niepodległości Polski; jako historyk stwierdził, że germanofilska polityka Watykanu sprawiła to, iż cała inicjatywa i czynna akcja w sprawie powszechnego pokoju przeszła do rąk świata protestanckiego — ale jako katolik zapomina momentalnie o jednem i o drugiem (bo inaczej musiałby jako człowiek myślący wyciągnąć z tych dwóch przesłanek pewne antykatolickie konsekwencje) i boleje, że śluby kościelne nie mają pierwszeństwa przed świeckiemi i że Liga Narodów nie chce gadać z papieżem, dążącym przecież do zaprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi i dlatego wyklinającym... cywilizację współczesną.

iwności swoich przyrodzonych uprawnień na rzecz wiecznie niesytego kościoła. Jeżeli tu ma być mowa o „przywileju”, to tego przywileju jedynie państwo udziela zaświatowcom, a nie vice versa.

Dlatego prawie trzykrotnie mniejsza od Polski pod względem terytorjalnym i ludnościowym Czechosłowacja, zachowała się wobec Watykanu trochę inaczej niż Polonia semper fidelis. Dlatego mordercy Husa w Czechosłowacji topnieją, a w Polsce duchowi potomkowie wyklinaczy powstań polskich i sprzymierzeńcy jej zaborców rosną jak grzyby po deszczu i denuncjują przed polskiemi władzami tych, którzy nie pozwalają Polski ogłupiać, usypiać, deprawować, objadać i rzucać jej na klęczki przed pierwszą lepszą wyssaną z palca fikcją, a co najważniejsza: czynić z niej watykańskiej niewolnicy i żerowiska „zaświatowych“ awanturników.

To też choć układy laterańskie rozwiązały całkowicie „kwestję rzymską“, co dla Mussoliniego było niewątpliwie jednem z posunięć, mającym na celu kupienie sobie watykańskiego rezydenta za zdewaluowane papiery wartościowe (aby i katolicy włoscy mogli zostać szczerymi faszystami) zostały te układy obwarowane tyloma zastrzeżeniami, że jak dotąd spodziewane sukcesy konkordatowe są dla kleru prawie żadne. Wobec tego, jak Polska wyposażyła, uprzywilejowała i uhonorowała garnizon papieski na podstawie konkordatu braci Grabskich za cenę różańca i dwóch lalek, musimy przyznać, że stosunek faszyzmu włoskiego do kleru jest dla nas w tej chwili ideałem nie do osiągnięcia. Rząd włoski, choć przyznał kościołom, klasztorom i kongregacjom zakonnym osobowość prawną, (czego przedtem nie było), nie płaci klerowi pensji, jak Polska, nie pozwala ogłupiać i wynaradawiać młodych pokoleń swoich, jak Polska, nie pozwala akcji katolickiej hulać po Włoszech, w ten sposób jak hula ona po Polsce, nie czyni z nauki religji obowiązkowego przedmiotu, jak w Polsce, nie pozwala jej wykładać w godzinach normalnych zajęć szkolnych, jak Polska i tylko w ilości jednej godziny tygodniowo a nie czterech, jak Polska; nie wymaga stopnia z religji na świadectwie maturalnem, jak Polska, nie przyznał eksterytorjalności zaświatowcom na całym obszarze państwa, jak Polska, nie dał pierwszeństwa małżeństwu kościelnemu przed świeckiem, jak Polska, nie uczynił ze swoich urzędników i funkcjonarjuszy wykonawców prawa kanonicznego, jak Polska, nie zatwierdza bezkrytycznie podręczników szkolnych do nauki moralności, jak Polska, lecz opracowuje własne, nie napędza dziatwy szkolnej do praktyk religijnych, jak Polska, nie zabrania kremacji, jak Polska [6]), nie kuma się z kościołem i klerem,

---

[6]) Krematorja we Włoszech czynne są od r. 1884 (Medjolan), czyli że pierwsze krematorjum powstało we Włoszech w 14 lat po zjednoczeniu, a w Polsce dobiega 13 lat od zjednoczenia i nawet nowej ustawy o grzebaniu zmarłych nie widać.

jak Polska, nie urządza akademij papieskich, jak Polska, nie pozwala klerowi intrygować przeciwko nauczycielstwu, jak Polska, a kleszemu szczuciu na oświatowców nie daje biernego posłuchu, jak Polska, nie uwzględnia w te pędy każdej zachcianki infułatów, jak Polska, nie pozwala klerowi bezcześcić pamięci największych w narodzie, jak Polska (Żeromski), nie składa hołdów papieżowi i nie prosi go o błogosławieństwa, jak Polska, nie ustępuje nadprzyrodzeńcom ani krzty ze swojej suwerenności, lecz stoi twardo na stanowisku przeprowadzonego zaraz po odzyskaniu niepodległości rozdziału kościoła od państwa, świeckiego szkolnictwa i świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, czego właśnie Polska nie zrobiła; nie traci drogiego czasu na wkładanie kardynałom kapeluszy, nie bierze udziału w koronacjach cudownych obrazów, nie posyła na kongresy eucharystyczne swoich ministrów, nie subwencjonuje budowy kościołów, jak Polska, lecz wznosi gmachy szkolne, szpitale i domy mieszkalne, jak Czechosłowacja, Austrja i inne kraje o cywilizacji wyklętej przez papieża.

Henryk Wroński

LXX-lecie urodzin dr. Zdz. Mierzyńskiego

Dr. Zdzisław Mierzyński, przewodniczący zarządu Koła łódzkiego P. Zw. M. W., b. członek zarządu głównego b. Stow. wolnomyślicieli polskich, znany w szerokich kołach Łodzi i okolicy lekarz i społecznik, obchodził w dniu 22 maja r. b. 70-lecie swych urodzin.

Łódzki „Głos Poranny“ zamieścił z tej okazji w Nrze. 139 z 22.V. dłuższy życiorys Jubilata i przypomniał ważniejsze fakty z jego zasłużonej chwalebnej przeszłości.

Składając na tem miejscu zasłużonemu wolnomyślicielowi jak najserdeczniejsze życzenia doczekania w Polsce zwycięstwa haseł, o których realizację walczył blisko od lat 50-ciu, chcemy zakomunikować naszym czytelnikom choć w krótkich słowach niektóre daty i fakty z jego życia.

Dr. Mierzyński urodził się w Poznaniu. Studja medyczne odbywał w Warszawie, w Moskwie i w Niemczech. Po powrocie do kraju, był przez pewien czas ordynatorem kliniki uniwersyteckiej, poczem praktykował na prowincji. Od r. 1907 mieszka stale w Łodzi. Po strajku szkolnym założył gimnazjum polskie w Zduńskiej Woli, istniejące do dnia dzisiejszego. W r. 1910 został zaaresztowany i osadzony w twierdzy za udział w ruchu niepodległościowym. Po wybuchu wojny przeszedł kampanję frontową w charakterze lekarza z I brygadą legjonów. Zwolniwszy się z wojska z powodu nadwątlonego zdrowia, wraca do Łodzi i tu staje na czele Koła pomocy dla legjonistów, a od r. 1919 na czele patronatu nad więźniami politycznymi.

Za pracę w patronacie i za należenie do Niezależnej partji socjalistycznej, zostaje zaaresztowany. Po założeniu b. Stow. wolnomyślicieli polskich, tworzy Koło łódzkie i przewodniczy w pracach jego zarządu niemal do samej likwidacji stowarzyszenia. Wygłosił wtedy szereg odczytów i napisał wiele świetnych artykułów w Myśli Wolnej i w prasie łódzkiej na tematy wolnomyślicielskie. Brał udział w kongresach Myśli Wolnej zagranicą i do dziś jest mężem zaufania prof. Hartwiga, sekretarza międzynarodowego Zw. wolnomyślicieli proletarjackich w Wiedniu.

Po zalegalizowaniu statutu P. Zw. M. W. dr. Mierzyński zawiązuje wraz ze zmarłym przed rokiem Dr. Leybergiem, ob. Hanemanem i in. Koło łódzkie, staje na jego czele, jako przewodniczący zarządu.

Dr. Mierzyński należy do stałych współpracowników łódzkiego „Głosu porannego", w którym ostatnio (17 V.) zamieścił ciekawy artykuł o „Bolesławie (Śmiałym) i Stanisławie (Szczepanowskim)", zawierający wspomnienia autora z wycieczki do Ossjaku w r. ub. Wbrew temu, co pisze prof. T. Wojciechowski w swoich Szkicach z XI w. że doszukiwanie się grobu „spędzonego" (z tronu) Bolesława przez junjora Władysława Hermana w opactwie benedyktynów w Ossjaku nie warte jest zachodu, gdyż legenda ta nie ma żadnej naukowej podstawy — dr. Mierzyński skłonny jest traktować podanie o grobie Bolesława w Ossjaku, jako rzecz wielce prawdopodobną i w związku z tem nawołuje do odnowienia zaniedbanego grobowca Śmiałego króla.

Dr. Mierzyński prócz szeregu prac z dziedziny lekarskiej (jak np. „Żywienie się łódzkiej ludności robotniczej), wydał broszurę o „Franciszku Ferrerze" przetłumaczył pracę H. Cunowa „O pochodzeniu religji i wiary w boga" (W-wa, 1927 zob. Woln. Pol. Nr. 6/29), a za parę dni wydać ma oryginalną pracę na tenże temat p. t. „Jak człowiek stworzył sobie boga". Pracy tej poświęcimy specjalną recenzję.

Dr. Mierzyński jest człowiekiem dużej wiedzy: wiele wie, wiele czytał, wiele widział, wiele myślał. Interesuje się stale zagranicznym ruchem naukowym i jest zawsze w kursie tego, co się za granicą dzieje i pisze. Jego mieszkanie jest pełne książek, tych najlepszych przyjaciół każdego człowieka. Sam zawsze skromny, stale pracy społecznej oddany (już to, że jest lekarzem, czyni z niego społecznika), ma wiele towarzyskich zalet i osobistego uroku. Każda dłuższa z nim rozmowa jest zawsze ciekawa i zajmująca. Jako lekarz jest bardzo popularny, zwłaszcza wśród proletarjatu wielkomiejskiego i przez swoich pacjentów niezmiernie lubiany.

Ad multos annos!

Redakcja.

Budujcie trzeźwy nowy byt bez religijnej i alkoholowej trucizny.

Chrześcijaństwo a nauka

Matka Jezusa, czy matka boska?

(dokończenie)

Niniejszy artykuł zmieniając tylko tytuł, przytaczamy z klerykalnego „Nowego Życia“ „pisma miesięcznego i oświatowo religijnego, niezależnego", wychodzącego w Poznaniu pod redakcją ks. Stefana Bortkiewicza (Dąbrowskiego 78-a). Choć jako wolnomyśliciele nie podzielamy oczywiście tendencji tego pisemka, jednak, ze względu na źródłowe ujęcie tego zagadnienia, uważamy, iż artykuł ten powinni znać także wolnomyśliciele. (Oby w ten sposób czytywali nasze artykuły także chrześcijanie!). 15.XI.1930 nr. II/26, rok III*):

„O matce boskiej w biblji niema ani jednego słowa. Tylko starożytni Rzymianie mieli matki bogów, jako to u Chaldejczyków, Fenicjan i Syryjczyków Militta, Lilita, Astarota; u Greków i Rzymian Hera, żona boga Zeusa, i matka boga Apollona, potem Artemida albo Djana, czczona jako matka bogów w Efezie, u Egipcjan bogini Izyda, matka Horusa itd.; w starożytności nie było boga, któryby nie miał matki. Starożytni tak się do tych pojęć przyzwyczaili, że i po nawróceniu się do chrześcijaństwa koniecznie musieli mieć matkę boską i „godność“ tę przypisali Maryi, matce Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa na zasadach fałszywego dowodzenia (sofizmatu) w ten sposób: Marja była matką Jezusa; Jezus był Bogiem, a więc Marja była matką boską. Tu fałsz ukrywa się w drugiej przesłance, Jezus bowiem był nietylko bogiem ale i człowiekiem, co zostało tam zamilczane. A więc Marja jest tylko matką Jezusa człowieka. Marja nie porodziła boga, który był zawsze i który nigdy nie umarł. Nie można więc Marję nazywać matką boga, bo wówczas musielibyśmy Józefa nazwać ojcem boga na zasadzie podobnegoż, fałszywego dowodzenia: Józef był przybranym ojcem Jezusa, Jezus był bogiem, więc Józef był przybranym ojcem boga. W ten sam sposób znaleźlibyśmy dziadka albo babkę boga, ciotkę albo wujaszka etc.

Żaden apostoł nie nazywał Marji matką boską, a tylko matką Jezusa, naprz. w ew. Jana 2, 1 i w Dz. Apost. 1, 14. Jezus z pewnością kochał ją jako matkę i jest pewnem że był poddanym jej i Józefowi (Łuk. 2, 51), aż do czasu publicznego nauczania, ale potem stosunki, jak gdyby zostały nadpsute i Jezus nie nazywa Marji swą matką, a tylko niewiastą, naprz. gdy Marja w Kanie Galilejskiej mówi doń: „Wina nie mają“, wówczas rzekł jej Jezus: „Co ja mam z tobą, niewiasto?“ Tak samo nazywa ją i jakby już się jej zapiera, gdy wisząc na krzyżu, polecał ją Janowi na matkę: „Niewiasto, oto syn twój“ (Ew. Jana 19, 26). Powodem ta-

*) Skreśliliśmy tylko niektóre wyrażenia pietystyczne.

kich stosunków było zapewne niedocenianie przez Marję działalności Jezusa, jego krytycznego stosunku do kapłanów i faryzeuszów, czyli jego wystąpienie „przeciwko kościołowi".

Czytamy w ewangelji św. Marka nast. opowiadanie: „I zgromadził się znowu lud tak, iż nie mogli ani chleba jeść. A gdy o tem usłyszeli jego powinni (matka i bracia), przyszli, aby go pojmali, bo mówili, że odszedł od rozumu(!)...Przyszli tedy bracia i matka jego, a stojąc przed domem, posłali do niego i kazali go zawołać. A lud siedział około niego i rzekli mu: oto matka twoja i bracia twoi szukają cię przed domem. Ale im on odpowiedział: któż jest matka moja i bracia moi? A spojrzawszy wokoło po tych, którzy koło niego siedzieli (uczniowie i słuchacze), rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek czynił wolę Bożą, ten jest brat mój i siostra moja i matka moja" (Ew. Marka 3, 20—21, 31—35). O braciach Jezusa powiedziano w ewangelji, że nie wierzyli weń (Jana 7, 5). Niewierzący bracia z matką razem chcieli, jak widać, przeszkodzić Jezusowi w jego działalności, bojąc się zapewne ściągnąć na siebie klątwę kapłanów, czyli kościoła.

Pierwotny kościół chrześcijański aż do IV wieku nie nazywał Maryi Matką Boską, a dopiero w połowie V wieku powstał spór w tej kwestji między biskupami, który się zakończył zwycięstwem tłumu, przyzwyczajonego do pojęć pogańskich, a za nim, aby mieć zysk z ludu, poszło także wielu biskupów na czele z biskupem Rzymu".

Wniebowzięcie matki Jezusa

Kościół katolicki wierzy, że matka Jezusa w krótki czas po śmierci swej zmartwychwstała i odtąd w niebie, w stanie uwielbienia, z ciałem i z duszą zażywa szczęścia wiekuistego. Nie jest rozstrzygniętem, w jaki czas po śmierci nastąpiło wskrzeszenie Marji, ani czy dokonało się tu na ziemi, czy też dopiero po cudownem przeniesieniu jej ciała do nieba. Co do miejsca śmierci, to jedni wymieniają Jerozolimę, drudzy Panagia Kapule pod Efezem.

W Nowym Zakonie niema mowy o śmierci i wniebowzięciu Marji. Pierwszą wyraźną wzmiankę o niem spotykamy w VI wieku, gdy cesarz Maurycy (582—602) polecił je obchodzić w całem państwie. Obchodzą je 15 sierpnia. Wspomina o owem święcie mszał gotycki, który obowiązywał w Galji od czasu Karolingów, św. Modest, arcybiskup jerozolimski (+ 634). Ponieważ 5 wieków nie mówi wyraźnie o wniebowzięciu, stąd niektórzy wysnuwali wniosek, jakoby dawniej wiara w wniebowzięcie nie była znana, ale właściwie milczenie przemawia tylko za tem, że nie była to teza aktualna, a nie że nie było wiary w wniebowzięcie. Teza ta mogła się stać aktualną, gdy herezje zaczęły umniejszać przywileje Marji. Trudno przypuścić, żeby teza, która

w następnych stuleciach powołała do życia ogromną literaturę teologiczną pojawiła się dopiero w VI wieku. Z niczego nic nie powstaje. W tej, czy innej formie wiara ta musiała już istnieć przed VI wiekiem.

Było to poniekąd zrozumiałą konsekwencją, skoro się raz przyjmowało zmartwychwstanie ciała Jezusa, czyli syna Marji, że należało również rozciągnąć to zmartwychwstanie tak że na jego matkę, która mu to ciało dała przy urodzeniu. Dlatego brak relikwji „bogarodzicy“. Idea wniebowzięcia wynikała także z idei niepokalanego poczęcia Marji. Jeśli grzech pierworodny ją nie obowiązywał, to musiała być wolną od jego skutków, t. j. śmierci i rozkładu. Św Bernardyn Sienneński i Jan Damasceński dodawali jeszcze jedną rację: jeżeli Jezus zechciał ciało Marji zachować od skazy w dziewictwie, to tembardziej nie dopuściłby, żeby się ciało jej w proch rozsypało.

Wszystko to skłaniało teologów do tendencji podniesienia tezy o wnięboweięciu Marji do godności dogmatu. Rzecz stawała s ę aktualną w 1869, jeszcze przed soborem watykańskim i w okresie od 1900—1911.

Próżno jednak staralibyśmy się dowiedzieć, jakto należałoby sobie wyobrazić owo wniebowzięcie. Teologowie twierdzą, że nawet zeznanie naocznego świadka nie wystarczyłoby, bo „nie mógłby nam z pewnością powiedzieć, że to było wzięcie d o n i e b a“, gdyż Marja mogła być cudownie przez boga zachowaną w sferach nam nieznanych, aż do końca świata wraz z Eljaszem i Henochem.

Gdy racjonalistycznie skonfrontować owo wierzenie z dzisiejszym stanem naszej wiedzy o niebie, to oczywiście nie może być mowy o jakiemś wniebowzięciu.

Cóż bowiem znaczy zabranie do nieba? Wiemy z rozdziału o niebie, iż nieba w dawnem znaczeniu nigdzie niema. A wyobrazić sobie przy dzisiejszym stanie wiedzy jakieś wniebowzięcie — jest astronomiczną i fizyczną niedorzecznością.

Najpierw samo wznoszenie się ciała w górę sprzeciwia się sile przyciągania. Gdyby jednak dało się przyciąganie przezwyciężyć, to każdy lotnik objaśni, jak daleko można się wznieść. Najpierw jest warstwa powietrza gęstego, ciągnąca się wzwyż kilka kilometrów, potem powietrze rozrzedzone w niskiej temperaturze, w którem oddychać nie można. Tu organizm Marji wskrzeszony już na ziemi, czy też dopiero w tych otchłaniach, wyżyćby nie mógł, Marja straciłaby przytomność, ciepłotę organizmu, zmarłaby po krótkim czasie. Następnie wzniósłszy się wogóle poza atmosferę ziemską do stratosfery, żyćby już nie mogła. Nie zapominajmy bowiem, że została wzięta do nieba z ciałem. Działają tam promienie Ultra X, które niszczą wszelkie tkanki organiczne, a działanie ich jest stokroć groźniejsze dla życia, niż nawet promienie Gamma radu. I cóż dalej? Najbliższem ciałem, to Księżyc, potem idą inne planety, Mars o tajemniczej po-

wierzchni, potem ciała coraz to większe i zimniejsze naszego systemu planetarnego i otchłanie bez ciał niebieskich, dalej globy większe i mniejsze. Gdzież jest to niebo z bogiem — ojcem, z bogiem—synem i z bogiem—duchem?

Na cóż zdadzą się wszelkie uczone traktaty o wniebowzięciu, skoro niema samego nieba? Mogą one, co najwyżej, ustalić, kiedy powstał ten mit i jak się rozwijał, ale nie wyjaśnić samo wniebowzięcie.

Wprawdzie na te wywody mogą znaleźć teologowie dwie odpowiedzi: 1) pomimo, że w tych otchłaniach z braku powietrza oddychać niepodobna, a z powodu braku ciepłoty wogóle żyć, to jednak bóg zrobił cud, iż Marja tam żyć może, 2) nie wiadomo, gdzie Marja przebywa, bo bóg tego nie objawił. Może to trafić do przekonania umysłom łatwowiernym, ale czegóż to cudami nie można wyjaśnić? Ongiś alchemicy myśleli o uniwersalnem lekarstwie przeciw wszelkim chorobom, ale go nie znaleźli. Teraz teolodzy myślą o argumencie, który przecina wszelką dyskusję. Znaleźli go w „cudzie". Tem jednak ludzi światłych nie przekonają.

Cóżby dalej matka Jezusa mogła robić w tych otchłaniach? Nic! Pustka, cisza, ciemność wokół. Brak poczucia czasu, no i przestrzeni bliższej. Nic jeść nie można. Wieczny głód ciała i ducha. Tak się przedstawia zagadnienie wniebowzięcia w zestawieniu z wynikami wiedzy nowoczesnej.

A teraz jeszcze jedno zagadnienie metodą teologiczną. Malarstwo i rzeźbiarstwo przedstawiało wniebowzięcie Marji w szatach powiewnych. Tego wymaga przyzwoitość. Trudno było Marję przedstawiać nago. Toby niejednego oburzyło. Ale co innego względy malarskie, co innego teologiczne. Jeśli wniebowzięcie matki Jezusa z ciałem, było konsekwencją tezy o wniebowstąpieniu jej syna, gdyż miała z nim wspólne ciało, jako jego matka, o tyle zupełnie przecież nielogicznem i niekonsekwentnem byłoby zabieranie do nieba ubrania, garderoby, która przecież do jej ciała organicznie nie należy. Czy więc wstąpiła w niebo w szatach, czy bez nich? Tego pytania, o ile mi wiadomo, teologja jeszcze nie poruszała!

Zwierzęta

Po aniołach, którzy bez żadnych zasług ze swej strony dostąpili zaszczytu oglądania boga, po ludziach stworzonych przez boga osobno z duszą nieśmiertelną, którzy jednak zaraz w zaraniu swego istnienia moralnie zbankrutowali skutkiem grzechu pierworodnego, którego skutki rozciągają się na wszystkie pokolenia ludzkości aż do sądu ostatecznego, idzie kolej na zwierzęta, czyli istoty bez duszy niematerjalnej, pozbawione mowy, nie mające rozumu, nie doskonalące się.

Szczególna jest rola owych zwierząt. Grzechu pierworodnego nie popełniły—a jednak cierpią nieraz więcej od ludzi, którzy cierpią właśnie na skutek owego grzechu pierworodnego. Są maltretowane, bite, zabijane. Dopiero nowoczesne prawodawstwo karze kryminałem znęcanie się nad zwierzętami. Do niedawna można je było dręczyć, torturować. Za co więc tyle cierpią, skoro grzech pierworodny na nie nie przeszedł. Cierpienia ludzkie będą wynagrodzone po śmierci na „tamtym świecie", w niebie, przez całą wieczność, czyli przez okres nigdy się nie kończący. Jest to więc niewątpliwie pewna rekompensata. Zwierzęta nie mogą się nawet tem pocieszyć. One nie mają duszy nieśmiertelnej. Ich byt kończy się z śmiercią ich organizmu. O ileż cięższym jest ich los.Ani na tym, ani na tamtym świecie nic dobrego ich nie czeka, tylko niczem nie zastąpione cierpienia na tym świecie.

Mowy rzekomo nie mają. Co do tego, ostatnie zwłaszcza czasy dużo przyniosły nowych odkryć. Mowy takiej, jak ludzie nie mają w istocie. Ale mimo to doskonale się porozumiewają, nawet odbywają zgromadzenia i wiece. Małpy mają nawet mowę, jak to stwierdził pewien badacz, który zabrał się do tego umiejętnie na łonie przyrody. Mowa ta uboga, odmienna oczywiście od ludzkiej, artykułowanej, ale mowa. Ale o tem teolodzy wiedzieć nie chcą. Encyklopedje kościelne głoszą, że zwierzęta mowy nie mają. Przypuśćmy więc za teologami, że tak jest. A więc do wszystkich nieszczęść jeszcze jedno. W cierpieniach niezasłużonych nie mogą się nawet porozumieć. Muzułmanie jednak wierzą, iż zwierzęta przyjdą na sąd ostateczny oskarżać ludzi, którzy się nad niemi znęcali.

Do czegóż więc są te biedne zwierzęta?. Ano, większe „domowe" do użytku człowieka oczywiście. Krowa np. „dostarcza" mleka, mięsa, skóry, rogów; wszystkiego tego „dostarcza" ona w ten sposób, że ją się w rzeźni poprostu zabija i zabiera się części jej zwłok, czyli mówiąc nowocześnie „utylizuje".

Więc jakiś pożytek jest. Jak tu nie chwalić boga, który „stworzył" tak pożyteczne stworzenie, jak krowa, lub np. kura, która także „dostarcza" jajek, mięsa. Co sobie jednak owe poczciwe zwierzęta pomyślałyby o owym bogu, który je do tych celów stworzył nie trudno odgadnąć. Ale na szczęście one nie mogą myśleć, bo rozumu nie mają. Wszystko więc jest celowe i logiczne i podziwiać tylko należy mądrość bożą, która przewidując, ile owe zwierzęta, pomimo braku obciążenia grzechem pierworodnym cierpieć będą musiały, nie dała im rozumu, żeby się zbytnio nie męczyły rozmyślaniem o swej doli.

Ale czy wszystko jest tak celowe? Do czego służą pchły, bakterje zakaźne, węże jadowite, niedźwiadki. Wszystko to można jeszcze wytłumaczyć teologicznie: pchła uczy prze-

strzegania czystości, bakterje—hygjeny, węże i niedźwiadki mogą być narzędziem do wykonywania wyroków bożych.

Ale są zwierzęta, z któremi człowiek nigdy niema do czynienia. Tak, np. zwierzęta żyjące na dnie oceanów o olbrzymich oczach elektrycznych. Wydobyte na powierzchnię pękają skutkiem braku odpowiedniego ciśnienia zewnętrznego. Poco one istnieją?

Poco istnieją trzy stadja: gąsienicy, poczwarki, motyla, poco kijanka przed żabą i t. d. Poco? Poco?

Można na to powiedzieć stereotypowo wszystko zamykającym argumentem: „tajemnicą bożą". „Tak się panu bogu podobało". „Niezbadane są wyroki boże".

Inny jest pogląd nowoczesny na zwierzęta. Przedewszystkiem niema podziału na ludzi i zwierzęta, gdyż ludzie pochodzą od zwierząt i do nich należą. Organizm ludzki swą budową nie różni się od organizmów zwierzęcych. Tylko w potocznym języku, nie roszczącym sobie pretensji do ścisłości, ale zato praktycznym, możemy mówić o ludziach i zwierzętach, przeciwstawiając jedne drugim.

Jeśliby przyjąć, że człowiek ma duszę, która dalej bytuje po śmierci jego organizmu, to trzebaby zatem konsekwentnie przyjąć to samo o zwierzętach w tej, czy owej formie. I na odwrót: jeśli się zwierzętom odmawia duszy, to należy jej odmówić ludziom.

Rozum ludzi przedstawia wiele stopni. Inny jest rozum genjuszy, a inny dzikusów, choć zawsze jeszcze w stosunku do zwierząt zbyt wysoki. Jest to jednak specyficzny i jednostronny skutek zbyt posuniętego rozwoju mózgu, co ma zapewne także swoje przyczyny, bliżej na razie jeszcze w pełni nie wyśledzone.

Zapyta może jakiś religjant: „Czemuż ze zwierząt żadne nie rozwinęło swego mózgu w tym stopniu, żeby stanąć na równi z ludźmi?"—Odpowiadamy: „Skąd pan wie, że takich zwierząt niema?" — „A gdzież są zatem te istoty?" — Odpowiedź: „Nazywają się ludźmi. Dzielą się one na rasy, co do których nie wiemy, czy nie są wytworem różnych zwierząt, które dochodziły do „człowieczeństwa".

Tak więc innem okiem patrzy człowiek nowoczesny na zwierzęta, do których sam należy. To nie żadna degradacja jego człowieczej godności, ale jej podniesienie. Patrząc na zwierzęta, patrzy na nie z takiem uczuciem, jak umysłem dojrzały mężczyzna na swe dziecko w okresie niemowlęcego niedołęstwa. „Takim ja niegdyś byłem. Jakże wysoko posunąłem się w rozwoju!".

Tylko, że ten rozwój poszedł w różnych kierunkach. U przeważnej ilości zwierząt nie wytworzył społeczeństw. Ale u każdego widać dostosowanie się do warunków środowiska, w którem żyje.

Czemże jest więc zwierzę, roślina w najogólniejszem ujęciu? Jest to ta sama część energji przyrody, którą widzi-

my w różnych formach: energja w pewien sposób wyemancypowana, oddzielona od energji przyrody „martwej”, ale niczem od niej nie różna. Ten sam zatem i jeden panteistyczny bóg—przyroda, który nic z niczego nie stwarza i tylko to, co od prawieków jest, w różne formy przemienia.

St. Asté

Religijność młodzieży szkolnej

Najdogodniejszem polem do czynienia obserwacyj z życia dzisiejszej młodzieży jest szkoła. W szkole można dowiedzieć się o wszystkiem: o charakterach uczniów, o ich zapatrywaniach, przekonaniach, dążnościach i t. d. Bystry obserwator może poznać dokładnie całe obecne życie młodzieży szkolnej. Lecz kto może być takim obserwatorem? Czy może rodzice, albo profesorowie? W bardzo małym stopniu! Takim obserwatorem może być tylko — uczeń, który żyjąc wśród społeczenstwa klasowego, ma najlepszą sposobność poznania swych kolegów. Oczywiście, że najlepiej zna życie młodzieży szkolnej uczeń, opuszczający mury szkolne. Przechodząc kolejno każdą klasę, zna je wszystkie.

* * *

Na świadectwach szkolnych, na pierwszem miejscu wymienione są przedmioty: religja i j. polski. Chodzi im przedewszystkiem o naukę religji, z której na świadectwach spotyka się same „dobre“ i „bardzo dobre“ noty, a następnie chodzi im o sprawę wypełniania obowiązków religijnych. Słyszy się dziś, że młodzież „gorliwie i chętnie“ uczęszcza do spowiedzi, do kościoła, na exorty i t. d.

Jestem obecnie uczniem 8-mej klasy gimn. Przez 8 lat obserwowałem moich kolegów i ich stosunek do kościoła. Mogę więc powiedzieć, jak ta „gorliwość“ w rzeczywistości wygląda.

Najpierw zaczynam od nauki religji.

Jeżeli na lekcji ksiądz nie czyta dziennika — połowa klasy idzie na spacer (to niema żadnego wpływu na notę; frekwencja uczniów na lekcji religji zależną jest od pory roku i od pogody). Jeżeli zaś ksiądz katalog czyta — to uczniowie wychodzą pojedyńczo po przeczytaniu dziennika. Jak się odbywa sama lekcja religji; — o temby dużo mówić, zresztą mnie nie o to chodzi.

Do kościoła uczniowie idą parami, a później połowa (odważniejsi) wychodzi w czasie mszy, lub wogóle nie idą, a przychodzą dopiero na exortę, w czasie której czytają „Wolnomyśliciela P.“ lub jakąś książkę.

Ze wszystkich nabożeństw okolicznościowych połowa uczniów ucieka jeszcze przed ustawieniem się w pary. Gdyby zapytano wszystkich uczniów (bez różnicy wyznania), czy chcą iść do domu, lub na spacer zamiast do kościoła — z wyjątkiem może 10-ciu na 500-set — reszta poszłaby do domu! Nie biorę tu pod uwagę koleżanek, chociaż... kto wie... Jak się odbywa przygotowanie do spowiedzi? I tu frekwencja uczniów zależy od tego, czy ksiądz „czyta notes" czy nie. A w czasie przygotowania — czyta się książki (nie do nabożeństwa, oczywiście) lub myśli o wszystkiem, tylko nie o grzechach.

A spowiedź? „Pro forma" idzie do spowiedzi większość. Znaczna część tej większości nie przystępuje do komunji. A reszta? Dla reszty jest to obojętne. Do spowiedzi idą tylko ci, którzy obawiają się rodziców, lub profesorów, czyli idą pod przymusem czysto zewnętrznym! Zresztą prawie wszystkie praktyki religijne są odbywane pod przymusem i „pro forma".

Jednego razu dostaliśmy nowego księdza. (Komu należy dziękować, że go po miesiącu zabrali?). Otóż ów ksiądz kategorycznie oświadczył, że każdy musi ściśle wypełniać praktyki religijne, bo aby dostać się do nieba(!) niewystarcza znać tylko teorję. W przeciwnym razie czeka nas piekło (!!!). Klasa wybuchła śmiechem! „Niestety tu trzeba płakać, bo ogień piekielny jest czysto fizyczny" — to była jego odpowiedź na nasz śmiech. Kazał nam nosić różańce, („student" i różaniec! — każdy patrzył na niego jak na warjata), książeczki do modlenia (podpisane!), któreśmy pożyczali jak i różańce, na których nikt nie umiał się modlić. Posypały się „niedostateczne" noty z „teorji" i z „praktyki". Zbliżał się okropny czas: spowiedź i koniec roku szkolnego. Do spowiedzi dostaliśmy... karteczki!...

Ci, którzy nie poszli — wylecieli z gimnazjum.

A inni? Czy wszyscy byli? Nie! Bo na wszystko jest sposób! Brało się karteczkę z nazwiskiem, przystępowało do konfesjonału i po krótkiej spowiedzi (zmyślonej) kładło się karteczkę i odchodziło. Lub: „Ostatni raz spowiadałem się tydzień, dwa tygodnie temu..." dwa, trzy „grzechy" i koniec. Byle uczynić zadość formalności, byle karteczki leżały u księdza!

* * *

Niech teraz mówią, że młodzież rokrocznie przystępuje „chętnie" do sakramentu pokuty i ołtarza, że „należycie" wypełnia praktyki religijne!

Na wszystkie uroczystości, połączone z nabożeństwami młodzież szkolna o tyle uczęszcza, o ile jest do tego zmuszona. Gdyby kościoła nie

było — czułaby się doskonale, bo w niedzielę mogłaby dłużej spać, wypocząć; w szkole nie potrzebowałaby się uczyć przedmiotu obojętnego dla niej; w okresach przystępowania do spowiedzi i komunji nie potrzebowałaby się lękać czegoś, z czego nie zdaje sobie sprawy, a co w niej tkwi atawistycznie, a nie jako obawa przed gniewem bożym lub piekłem (w które zresztą mało kto wierzy). Gdyby nauka religji stała się przedmiotem nadobowiązkowym (i zdaje mi się, że takim powinna być) — wątpię, czyby kto na ten „przedmiot" uczęszczał.

Nieraz się zdarza, że „ksiądz jedzie z panem bogiem" Dla wielu jest to zupełnie obojętne. Tak samo procesje jakieś, czy pogrzeby.

Tadeusz Zieliński — Z.

Dr. Otto Bauer o roli wolnomyślicielstwa

W dniu 25 i 26 kwietnia r. b. odbył się w Wiedniu X Zjazd austrjackiego Związku Wolnomyślicieli, na którym było obecnych 418 delegatów całego kraju. Pomiędzy gośćmi był też dr. Otto Bauer, jeden ze znakomitszych teoretyków współczesnego socjalizmu, który, jako przedstawiciel austrjackiej partji socjalno-demokratycznej, w dłuższej przemowie oświadczył m. i. co następuje:

„Zadaniem partji (socjalno-demokratycznej, p. n.) jest, wedle określenia Marxa i Engelsa: „Zorganizowanie proletarjatu jako klasy społecznej". Winna ona prowadzić cały proletarjat do boju wyzwoleńczego przeciwko kapitalizmowi. Posłannictwo to będzie mogła ona wypełnić wtedy tylko, gdy zjednoczy wszystkich pracowników umysłowych i fizycznych miast i wsi. Zadanie to wymaga jednak neutralnego stanowiska partji w stosunku do światopoglądu robotników, t. j. utrzymania zasady: „Religja niechaj będzie sprawą prywatną".

Każdy proletarjusz jest dla nas wielce pożądany jako towarzysz, bez oglądania się na jego światopogląd, pod warunkiem wszakże, gdy zgodzi się prowadzić wespół z nami wyzwoleńczą walkę przeciwko politycznemu panowaniu burżuazji oraz ekonomicznemu uciskowi kapitału.

Jeżeli partja socjalno-demokratyczna jest zmuszona zachować neutralność wobec wszystkich światopoglądów, to nie oznacza jednak, że lekceważymy sobie wysiłek duchowy, wynikający z pewnego zwartego i umocnionego światopoglądu. Właśnie z tego powodu, że zadaniem partji nie może być zabieranie głosu poza swą społecznością w sprawach różnych światopoglądów, należy dlatego przyznać odpowiednią wagę zwartym spólnotom ideowym wewnątrz partji. Pomię-

dzy takiemi grupami jest wolnomyślicielstwo najdawniejszą i największą organizacją wśród socjalizmu kontynentalnego.

Szerokie masy robotnicze przeżywają wstrząs i parcie ku socjalizmowi nie tylko przez brak zaufania do starego porządku społecznego, ale równocześnie przez przełom w swych zapatrywaniach religijnych.

Partja socjalistyczna musiałaby nie znać swej historji, gdyby nie miała słusznie oceniać intelektualnej i moralnej siły, przypływającej do jej szeregów ze stanowiska mas proletarjackich, dążących do uwolnienia się od dawnego a dopięcia nowego światopoglądu. Wiele strumieni zasila ocean socjalistyczny; wolnomyślicielstwo proletarjackie jest jednym z tych potoków.

Im bystrzej nauczymy się rozumieć, jak należy oddzielać zadania wolnomyślicielstwa w środowisku klasy robotniczej od zadań partji robotniczej — jako organizacji klasowej wśród całego świata proletarjackiego, im lepiej zrozumieją wolnomyśliciele wzrastającą konieczność, wypływającą z zadań partji, a m. zjednoczenia całej klasy pracującej, gdy z drugiej znów strony partja zrozumie znaczenie, należne Związkowi wolnomyślicielskiemu, jako uosobieniu potężnego współczynnika rozwoju duchowego proletarjatu, tem lepszy będzie wzajemny stosunek partji i organizacji wolnomyślicielskiej".

Ostatni ustęp jest wielkiem „postępem" i wyłomem ze strony partji socjalistycznej, która po tylu latach dziwnego oportunizmu uznała wreszcie wolnomyślicielstwo jako dodatni czynnik rozwoju umysłowego mas proletarjackich. Niezależnie od „urzędowego" w tych sprawach stanowiska czołowych jednostek w partji, wielu socjalistów brało i bierze masowy udział w pracy wolnomyślicielskiej Austrji, Niemiec, Czech i t. d. To samo dzieje się u nas, z tą tylko różnicą, że władze partji socjalistycznej (PPS) nie przyznały dotąd jeszcze z jakiejkolwiek trybuny publicznej takiego znaczenia Związkom wolnomyślicielskim, jak to uczynił bardziej odważny dr. Otto Bauer w Wiedniu.

Ale i u nas sprawa ruszyła z miejsca. Ze sprawozdania z Kongresu P. P. S. wynika, że Centralny Komitet Wychowawczy PPS będzie niejako zobowiązany zająć niedwuznaczne stanowisko w stosunku do ruchu wolnomyślicielskiego w taki sam sposób, jak to czyni w stosunku do innych zagadnień kulturalnych, wychowawczych i t. p.

J. D.

„Żadna religja, oto moja religja".

L. Feuerbach

Z XXII-go Kongresu Polskiej Partji Socjalistycznej

W Krakowie w dniach 23, 24 i 25 maja 1931 odbył się Kongres P. P. S.. Kongres był b. licznie obesłany i odznaczał się ożywioną wymianą zdań między grupami delegatów, reprezentujących różne, nieraz odmienne zasadniczo, poglądy na najbliższe taktyczne zadania Partji.

Szereg rezolucyj i uchwał, powziętych przez Kongres w sprawach politycznych, gospodarczych i organizacyjnych mogli nasi czytelnicy spotkać na łamach pism partyjnych, a mniej lub więcej złośliwe komentarze do nich w dziennikach endeckich czy sanacyjnych.

Nas jednak interesuje przedewszystkiem fragment z ostatniego dnia obrad Kongresu: ob. Stefan Seodłak, delegat z Zamościa, przemawiając do punktu porządku dziennego: „Sprawy kulturalno-oświatowe" — zgłosił do prezydjum wniosek rezolucji „w sprawie stosunku do religji i walki z klerykalizmem", nie zdążył jednak — z powodu upływu pięciu minut — odczytać tego wniosku.

Wśród niezwykle podnieconej atmosfery, bo przed decydującem głosowaniem politycznych i organizacyjnych uchwał Kongresu — nie doszło już do odczytania tej rezolucji, przeto Kongres, na wniosek prezydjum, przekazał ją — wraz z całym szeregiem innych — do rozpatrzenia przez najbliższą Radę Naczelną P. P. S. Powinnoby być punktem honoru dla wszystkich szczerych zwolenników Wolnej Myśli w łonie Rady Naczelnej, aby rezolucja ta doczekała się (przynajmniej na tym terenie) szczegółowej dyskusji i odpowiedniej uchwały, a może (przed Radą Naczelną) wydrukowana została i przedyskutowana w Robotniku. Byłoby dla nas, wolnomyślicieli, nader ważne, gdyby to mogło nastąpić jeszcze przed Międzynarodowym Kongresem Wolnomyślicieli, który we wrześniu roku bieżącego ma się zebrać w Berlinie: byłoby to bowiem częściowem bodaj zmniejszeniem tej szkody, jaką zakaz odbycia Kongresu w Warszawie wyrządził Polsce w opinji Zachodu.

Rezolucję tę, opracowaną na Kongresie przez członka P. Zw. Myśli Wolnej ob. inż. Stanisława Trylskiego, podajemy poniżej wraz z nazwiskami 22 delegatów, którzy ją podpisali.

Zgłoszona rezolucja

w sprawie stosunku do religji i walki z klerykalizmem

I.

XXII Kongres P. P. S., stwierdzając nienaruszalność programowej zasady w sprawie stosunku partji do religji i swobodnego wykonywania lub niewykonywania przepisów

kultu wyznawanej religji, uważa wszelako jednocześnie za konieczne, aby ci wszyscy członkowie partji, którzy uważają się za bezwyznaniowych czy pozawyznaniowych, bezwarunkowo zgłaszali swe wystąpienie z danego kościoła, czy gminy wyznaniowej w celu należytego wyjaśnienia stosunków w państwie i policzenia sił zwolenników Wolnej Myśli w Polsce. To samo dotyczy i wszystkich tych obywateli państwa, którzy — nie będąc z tych lub innych powodów jeszcze członkami P. P. S. — należą do świata pracy fizycznej i umysłowej oraz znajdują się w orbicie naszej ideologji.

II.

XXII Kongres P.P.S. stwierdza, że wszystkie dzisiejsze organizacje wyznaniowe w Polsce i całym świecie są prawie wyłącznie narzędziem kapitału w ujarzmianiu pracy i jej wyzysku, — że dalej są one narzędziem skutecznego niestety przeciwdziałania należytej i masowej organizacji ludzi pracy fizycznej i umysłowej, — że zatem są one niebezpieczne dla celów wyzwolenia pracy i usunięcia wyzysku tejże a zarazem ochroną gromadzenia nadwartości pracy. Dlatego Kongres, stojąc na stanowisku indywidualnego prawa wszystkich obywateli państwa do zupełnej wolności pod każdym względem, a więc i pod względem religijnym, żąda od państwa należytej ochrony praw tych, którzy już są areligijni (pozawyznaniowi) a przedewszystkiem na czas najbliższy, aby rząd załatwił w drodze ustawowej czy przez wydanie odpowiedniego rozporządzenia — następujące sprawy:

1. Zerwanie konkordatu z Rzymem,
2. Rozdział kościoła od państwa,
3. Kremację ciał i jej równorzędność w obliczu prawa z dotychczasowem grzebaniem oraz sekularyzację cmentarzy,
4. Ustanowienie urzędów stanu cywilnego do załatwiania spraw urodzin i śmierci, obowiązkowe dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy wyznań oraz dla bezwyznaniowych.
5. Uwolnienie dzieci szkolnych od przymusowego w praktyce dzisiejszej, uczęszczania na wyznaniowy wykład religji i zastąpienie go specjalnym świeckim wykładem etyki i obywatelskich obowiązków,— dla tych dzieci, których rodzice piśmiennie oświadczą, że nie chcą wychowywania swych dzieci w du-

chu klerykalnym i wyznaniowym, a także dla tych, którzy zgłosili swe wystąpienie ze swych dotychczasowych organizacyj wyznaniowych.

Wniosek złożony do prezydjum Kongresu podpisali:

J. Hanneman (Łódź)
Jan Chłopecki (Tarnów)
Stanisław Dubois (Warszawa)
Zejdler
Wł. Dyja (Sosnowiec)
Jan Packarz (Kraków)
Fr. Rybczyński (Poznań)
Łopacki Wacław (Sandomierz)
Szymczak Józef (Ozorków)
Dr. Marek Krygier (Warszawa)
W. Markowski (Lwów)
J. Markowska (Lwów)
S. Trawiecka (Lwów)
J. Wiatr
Żenczykowski (Sosnowiec)
Fr. Kowalewski (Poznań)
Świątkowski Henryk (Zamość)
Stefan Sendlak (Zamość)
Śledziński L. (Warszawa)
Obarski A. (Warszawa)
Mikołajewski (Konin)
Dr. Zygmunt Szymanowski (Warszawa)

Kronika

„Przypominając o rocznicach narodowych, pamiętajmy o sobie"

Z tej wypróbowanej od wielu wieków zasady kleru katolickiego, który z wszelkich uroczystych obchodów i rocznic narodowych umie zawsze wyciągnąć dla siebie prawdziwy i realny pożytek, warto i nam skorzystać.

Niema bowiem takiego jubileuszu, obchodu, takiego X czy Y-lecia, aby kler katolicki, zwłaszcza mający za sobą konkordat, nie wyciągnął swej żebraczej ręki w stronę „ukochanego Narodu" i nie wołał: „daj!" W tym celu przegląda on bardzo skrupulatnie różne daty historyczne i wyszukuje okazyj do „nakościelnej" żebraniny.

Naprzykład w tym roku niejaki ks. dr. Stanisław Gruchalski, prałat - kustosz bazyliki katedralnej i profesor seminarjum duchownego we Włocławku, wynalazł gdzieś, że w roku pańskim 1331 czyli przed 600 laty, Władysław Łokietek pobił krzyżaków pod Płowcami. Inny przeczytałby to i zapomniał. Tylko nie ks. Gruchalski. Dla niego taka rocznica to gratka pierwszorzędnej wagi: to okazja do zwaloryzowania sentymentów ludzkich, przewalutowania podmiotowości i spieniężania smutków i uciech ludzkich, co dostojny stan kapłański zawsze umiał czynić z tradycyjnem mistrzostwem od czasu, jak robi ludziom grzesznym łaskę, że istnieje. Bo pomyście tylko...: takie np. Płowce: leżą „po-

między Włocławkiem a Radziejowem", w samem sercu Kujaw. W tym Włocławku kustoszuje bazylice ks. Gruchalski. Bazylice zaś przydałby się jeszcze jeden dzwon, któryby „w chwilach doniosłych (np. ingresu biskupiego lub kongresu eucharystycznego) brzmiał radością, nadzieją i mocą z jednej z dwustrzelistych wież bazyliki". Skojarzywszy te różne rzeczy siadł pomysłowy ks. Gruchalski do biurka, odmówił Veni Creator, chwycił za pióro i wykropił gorącą odezwę do Narodu, którą rozrzucił po kraju i wydrukował w Gaz. Warsz. (8. V.)

Dla ks. Gruchalskiego, jako zawodowego katolika, nawet ten szczegół nie miał najmniejszego znaczenia, że pod Płowcami krzyżacy - katolicy zostali pobici przez polaków katolików. I słusznie, bo kościół katolicki nie potępia przecież wojny. Niech się rżną nawzajem, byleby tylko potomkowie strony zwycięskiej nie zapomnieli w odpowiedniej chwili o „potrzebach kościoła", a prócz tego jedni i drudzy zakupili szereg mszy za poległych. W danym wypadku chodzi tylko o dzwon, a nie o samą bazylikę!

Dziękując na tem miejscu ks. Gruchalskiemu, że nam przypomniał tę sędziwą piastowską rocznicę, zwracamy się niniejszem do wszystkich Kujawian z okolic Płowiec, Włocławka i Radziejowa, do członków stronnictwa ludowego „Piast", do wszystkich Władysławów — zwłaszcza niskiego łokietkowego wzrostu i wogóle do każdego z osobna, „w kim — że użyjemy tu słów natchnionej „patrjotycznej" odezwy ks. Gruchalskiego — bije serce polskie", komu droga jest przeszłość chlubna i przyszłość pomyślna ojczyzny, aby wpłacili z okazji sześćsetlecia zwycięskiej bitwy pod Płowcami odpowiednią kwotę na konto czekowe w P.K.O. Nr. 14.200 na prenumeratę „Wolnomyśliciela Polskiego" (zwłaszcza, jeżeli z nią zalegają), zamiast na niepotrzebny dzwon do włocławskiej fary, która ma konto w P. K. O. znacznie wyższe i trudne do zapamiętania.

Kto jest za wojną, ma doskonałą okazję zamanifestowania w sposób rozsądny i krajowi pożyteczny swego rycerskiego animuszu, — kto zaś jest przeciwko niej (jak przystało wszystkim szczerym wolnomyślicielom pacyfistom), ma również okazję uczczenia nietyle Łokietka, co jego syna Kazimierza, który, zabrany został przez ojca pod Płowce, w ten sposób zamanifestował swój integralny pacyfizm i antimilitaryzm, że uciekł z pola bitwy na podstawie sprzeciwu sumienia. Zostawszy zaś królem, nigdy nie prowadził wojen, lecz jak przystało na prawdziwego „masona" „murował polskę drewnianą" organizował państwo, dbał o handel i przemysł, uporządkował prawodawstwo (statuty wiślicki i wielkopolski), władzy królewskiej nie uzależniał od papieskiego widzimisię, ufundował Akademję krakowską (1364), zajmował się losem chłopów, bezpieczeństwem miast i prawami mniejszości żydowskiej, a z sąsiadami załatwiał spory drogą układów

i arbitraży. Był więc pierwszym w Polsce, który wyraźnie odczuwał potrzebę Ligi Narodów, a swój antyklerykalizm zamanifestował w ten sposób, że kazał utopić w Wiśle ks. Baryczkę, który mu doręczył dekret klątwy biskupa krakowskiego Bodzanty za nałożenie przez króla podatku majątkowego na olbrzymie dobra krakowskiego intułata. Dusze zaś subtelniejsze i wrażliwe na piękno natury, mogą uczcić czułego kochanka Esterki (nie był więc antysemitą!) za to, że zmarł z przeziębienia, którego się nabawił słuchając późno w noc śpiewu słowika.

Tak, czy inaczej — warto zapamiętać łatwe do zapamiętania konto Nr. 14.200, bo — jak widzimy — wszystkim ono odpowiada.

Litwa wyrzuciła nuncjusza papieskiego przez policję

Pisaliśmy w N-rze 14-ym W. P. o zerwaniu Litwy z Watykanem i o odwołaniu posła litewskiego przy t. zw. „Stolicy Apostolskiej". Poseł litewski wrócił do Kowna, ale nuncjusz papieski ani myślał wyjeżdżać do Watykanu i dalej mącił wodę wśród ludności litewskiej i buntował podwładnych sobie biskupów do wystąpień przeciwrządowych.

Warcholstwa tego jednak i tupetu nie mógł ścierpieć dłużej zbytnio cierpliwy rząd litewski. Wezwał tedy upartego zaświatowca, aby się wyniósł tam, skąd przyszedł, w ciągu 24 godzin. Widząc tym razem, że nie przelewki, msg. Bartoloni spakował manatki i wyjechał w kierunku Prus Wschodnich, eskortowany przez oddział policji.

Czytamy o tem w Gaz. Warsz. z d. 7 czerwca. Można więc chyba wierzyć, że tak było.

Z Hiszpanji

Urzędowo zostało stwierdzone, że przy wykurzaniu „czynnika zaświatowego" z arcykatolickiej Hiszpanji, puszczono z dymem około 200 objektów kościelnych i klasztornych, jako odwiecznego siedliska ciemnoty, demoralizacji, wstecznictwa i monarchizmu.

Wobec tej „klęski" prymas Hiszpanji, Segura, stanąwszy przed zasmuconem obliczem watykańskiego rezydenta, złożył w jego ręce swój dotychczasowy urząd i wyraził chęć pozostania na stałe w Watykanie, uważając swój powrót do Hiszpanji za niemożliwy, gdzie — jak głosi depesza z Rzymu z dn. 18 maja (Kurj. Por. z 19.V) — kler papieski „zyskał zamiast miłości nienawiść w szerokich warstwach narodu".

W tydzień potem (26.V) papież wystosował do rządu hiszpańskiego protest z powodu pogwałcenia konkordatu, w którym zostało wyraźnie zaznaczone, że „Hiszpanja jest

krajem katolickim", czyli że mogą w nim rządzić tylko księża, a naród hiszpański i jego rząd mają milczeć, słuchać i robić to, co im pierwszy lepszy chłystek w sutannie podyktuje.

Na protest ten rząd republikański nie dał żadnej odpowiedzi. Przeprowadził on w międzyczasie wybory do ciał municypalnych, które dały większość republikańską i postępową, a teraz przygotowywuje się do wyborów do kortezów (parlamentu). Do wyniku tych wyborów, które odbędą się w dniu 28 czerwca r. b. cały świat cywilizowany i postępowy przywiązuje wielką wagę, gdyż zdecyduje on zapewne początek końca katolicyzmu i „czynnika wiecznego" na Półwyspie Pirenejskim. Kler i monarchiści robią wszystko, aby się nie dać.

Rózgi faszystowskie pod bramami Watykanu

Jeszcze nie wystygły zgliszcza spalonych dwustu objektów kościelnych w ojczyźnie św. Dominika i Torquemady, jaszcze papież nie zdążył ogłosić krucjaty modlitw przeciwko rządowi Zamory i Maury i wysłać protestu z powodu pogwałcenia konkordatu zawartego z jego poprzednikami przez Hiszpanję, gdy w d. 25 maja błogie sny p. Ratti o skatoliczeniu całego świata i poddania go swojej dyrektywie zostały przerwane wrogiemi okrzykami demonstrującej młodzieży faszystowskiej pod murami i oknami Watykanu i rzucającej w stronę rzymskiego sublokatora pogróżki pełne nienawiści i chęci przepędzenia na cztery wiatry zarówno samego sublokatora, jak i jego purpurowej i fjoletowej czeredy. Okrzyki te bowiem głosiły ni mniej ni więcej, jeno: „Śmierć zdrajcom!" „precz z klerem!" „precz z papieżem", „precz z akcją katolicką..." Ponieważ dostępu manifestantom do wrót bazyliki i bram Watykanu strzegły silne oddziały wojska, demonstranci powybijali okna w papieskiej akademji, zdemolowali redakcję dziennika jezuickiego „Cicilica catolica", zburzyli składnicę jezuickich wydawnictw, oraz zniszczyli i spalili portret papieża wśród wrogich okrzyków i urągań (zob. depesze w dziennikach od 26 maja począwszy).

Jednocześnie władze administracyjne zamknęły wszystkie oddziały i koła młodzieży włoskiej, zorganizowanej przez kler pod znakiem akcji katolickiej, której działalność na mocy układów laterańskich została na terytorjum Włoch zakazana.

Cała ta wroga manifestacja przeciwko niedawnemu więźniowi Watykanu powstała właśnie stąd, że papież, mimo podpisania układów laterańskich z 11 lutego 1929 r., nie przestawał gwałcić ich postanowień i polecił podwładnemu sobie klerowi organizować młodzież katolicką w związki bo-

jowe jednolicie umundurowane, a prowadzone w duchu wyraźnie antyfaszystowskim i antyrządowym.

Manifestacje rzymskie antypapieskie i antyklerykalne powtórzyły się we wszystkich większych miastach włoskich, jak w Medjolanie, w Wenecji, w Neapolu i w Genui.

Ponieważ papież, zamiast się przyznać, że postąpił nielojalnie względem rządu włoskiego, zaczął z właściwą sobie pewnością siebie dodawać ducha przywódcom akcji katolickiej, rząd faszystowski kazał rozwiązać wszystkie związki katolickie, a więcej gorliwych przywódców uwięzić, wystosował ostrą notę do Watykanu, aby raz na zawsze zaprzestał mieszania się do polityki wewnętrznej państwa, do czego się zobowiązał uroczyście w paktach laterańskich, wstrzymał wysłanie legata papieskiego do Padwy na uroczystości, związane z 700-leciem śmierci Antoniego Padewskiego, patrona od złodziei i zgubionych rzeczy, nie pozwolił na zwołanie kongresu eucharystycznego do Rzymu*), i zerwał stosunki dyplomatyczne z nieuczciwym paktantem.

Stało się to w przeddzień „wielkiego katolickiego święta" 74 rocznicy urodzin p. Ratti, czyli 30 maja. Nic dziwnego, że urodziny te wypadły „smutnie". Czytamy o tem następującą depeszę w „Kurj. Por." z dn. 1.VI:

Smutny dzień urodzin Papieża

RZYM, 31.5 — Papież dziś ukończył 74 lat życia. Z okazji dnia urodzin na przyjęciu u Papieża zebrało się wielu kardynałów, biskupów, prałatów i dygnitarzy kościelnych. Nastrój był nader smutny wobec niedawnego pogromu kleru w Hiszpanji i ostatnich demonstracyj antykatolickich w Rzymie i innych miastach włoskich. Również do ponurego nastroju przyczyniły się represje, zastosowane w ostatnich czasach przeciwko „Accione Cattolica". W dłuższem przemówieniu Papież poruszył te wszystkie sprawy, zaznaczajac, że akcja, zmierzająca do likwidacji „Accione Cattolica", ma nie cele polityczne na widoku, jak to starają się przedstawić wrogowie kleru, ale wypływa z pobudek czysto religijnych. Papież, zwracając się w swej mowie do wszystkich katolików na świecie, oświadczył, że co było w jego mocy, to wszystko uczynił i czyni w obronie katolicyzmu.

Dopiero po tych smutnych urodzinach, sfery zaświatowe nieco zmiękły i straciły na rezonie i pewności siebie. Papież zwołał nadzwyczajne kolegjum kardynalskie w dniu 1.VI, nabiadał serdecznie, że wychowanie faszystowskie niema nic wspólnego z wychowaniem chrześcijańskiem, że to, co przywrócenie nauki religji w szkołach uczyniło dobrego, złe obecne czasy niszczą „lewą ręką" i miał nawet wyrazić zamiar opuszczenia Włoch (Gaz. Warsz. z 2.VI).

Co uradziło kolegjum kardynalskie w tej ostatniej sprawie, nie wiemy. Chodziło zapewne głównie o to: Dokąd pójść? Przecież nikt ich już nie chce, tak jak nie chciał Klemens XIV jezuitów, odesłanych mu po kasacie zakonu

---

*) Niech to będzie równoważnikiem za niepozwolenie przez ks. Żongołłowicza na zwołanie Kongresu Wolnomyślicieli do Warszawy.

przez Portugalczyków i kazał do okrętu z jezuitami bić z armat. Czy wymieniano tam Poznań, jako przyszłą stolicę nowej Wielkiej Schizmy? również nie wiemy. Ale wiemy, że kolegjum postanowiło nałożyć kaganiec kardynalskiego milczenia oficjalnemu organowi Watykanu, „Osservatore Romano", aby nie drażnił nielubiących żartować faszystów i czekał dopóki się nie udobruchają. Zakazano nawet w tym celu w całych Włoszech odbywania procesyj poza obrębem kościołów.

Jak dotąd, rząd włoski nie udobruchał się; przeciwnie: zaakcentował w uchwale Dyrektorjatu partji faszystowskiej z d. 4.VI, „że jest kategorycznie zdecydowany nie dopuścić do tego, ażeby pod jakiemikolwiek starymi czy nowymi sztandarami znalazły schronienie i ochronę tendencje antyfaszystowskie, które dotychczas tolerowano" (Kurj. Por. z 5.VI). Papież odpowiedział na to notą, w której stara się przekonać Mussoliniego, że „akcja katolicka ma tylko religijne cele, i że żaden rząd i żadne państwo nie może zapewnić duszom ludzkim dóbr wiecznych", które im zapewnia jedynie kler katolicki. „Sprawy religijne nadnaturalne — powiada papież należą do kościoła, który nie wyrzeknie się swej misji".

Czy tego rodzaju bałamuctwa zwiodą, znającego się na klerze watykańskim Mussoliniego, śmiemy wątpić. W chwili, gdy to piszemy, rząd faszystowski milczy, a papież wraz z dostojnikami kościoła radzi „nad bardzo ciężką sytuacją, jaka się wytworzyła" (Kur. Por. z 6.VI), zwłaszcza, że zaczęły już krążyć uporczywe pogłoski o zamiarze zerwania konkordatu. Jak zapewnia nas warszawska kapra (Kurj. Por. z 7.VI), tego zerwania nie życzy sobie przedewszystkiem strona nadnaturalna. Co dla nas rewelacją nie jest.

A jakież z tego wszystkiego wnioski? Chyba te, że klerykalizm dzisiejszy zaledwie z wielkim trudem będzie mógł przeżyć wiek dwudziesty. Dziś cały świat już dostatecznie zrozumiał, że wielki czas przestać cierpliwie słuchać, jak ten i ów jarmarczny wesołek, ubrany w pstry operetkowy kostjum, zacznie pleść smalone duby o zaświatowości i wiecznych czynnikach, obluźniać obręcze na ludzkich pięciu klepkach, aby je pozbawić zdrowego sensu i krytycznego myślenia, i z tego ludzkiego kalectwa umysłowego czynić sobie środek władzy i podstawę kroci intratnych posad.

Bezwyznaniowość w Szwajcarji, w Austrji i w Czechach

Według ostatniego spisu ludności liczba bezwyznaniowych wynosi w Szwajcarji 72.718 osób na 4 miljony mieszkańców.

Wiedeński „Der Freidenker" podaje w n-rze majowym, że w ciągu roku 1930 wystąpiło z kościoła w samym Wiedniu

zgórą 10.000 osób. W całej Austrji było do końca ub. roku 160.000 bezwyznaniowych, w czem w samym Wiedniu 120.000.

Wobec prawie 2 miljonowej ludności Wiednia, wynosi to zgórą 6%. W obliczeniach tych „Freidenker" nie uwzględnił liczby dzieci, których rodzice bezwyznaniowi nie kazali już chrzcić, ani obrzezywać. Teoretyczny przyrost bezwyznaniowych wynosi w Austrji rocznie ok. 10.000 (9.600).

Na 28.300 nauczycieli republiki czechosłowackiej, 7.890 nie należy do żadnego wyznania. Stanowi to 27,9%. Następnie: 10% należy do kościoła narodowego, 9,8% do grecko-katolickiego, 8,1% do ewangielickiego, a 44,2% (głównie w Słowacji) do katolickiego. (Zw. Ew. № 17).

Z prasy

AMATORZY STANIA NA JEDNEM MIEJSCU

W Nr. 19 „*Królestwa bożego na ziemi*" znajdujemy początek studjum biblijnego o Księdze Rodzaju, w którem czytamy:

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię..." W tych słowach, już w pierwszym wierszu Pisma św. wskazany nam został punkt widzenia, na którym powinniśmy stać... (p. n.).

A no, stójcie, panowie, skoro — jak powiadacie — powinniście stać. Tylko, czy was przypadkiem nogi w końcu nie zabolą?

O wiele więcej rewelacyjne jest odkrycie niepodpisanego autora tegoż studjum na temat: „Co robił Duch Boży, unosząc się nad wodami?". Oto jak gołębica młode gołębiątko w jajku; tak duch boży wysiadywał w materji siły i prawa przyrody.

Czy istotnie tak było? trudno sprawdzić, bo studjum wręcz oświadcza, że „Duch Boży niedostępny jest dla badań i wyliczeń ludzkich". Tego rodzaju kontroli może dokonać tylko inny teolog, czyli istota nieludzka. My tymczasem zajmijmy się czem innem, bo życie krótkie, czas mija, a pracy przed nami wiele. Szekspir zaś powiada: „Na co niema rady, nad tem się niema czego zastanawiać". A na ludzi, od których zawód wymaga stania niewzruszenie na jednem miejscu lub kręcenia się w kółko jak fakir na jednej wersetowej desce, niema przecież rady. Mogliby zmienić zawód, ale nie chcą. Wobec tego poczekajmy, aż wymrą, a w międzyczasie uczmy ludzi wątpić, niedowierzać, krytykować, zastanawiać się i myśleć. Przedewszystkiem myśleć!

NARESZCIE PADŁO ROZSĄDNE SŁOWO

W „*Gazecie Warszawskiej*" z d. 5.V, czytamy następujące utyskiwanie uciśnionej cnoty watykańskiej:

Sodalicja marjańska organizacją...... antypaństwową

Jak donosi Kat. Ag. Pras., w Białymstoku, w gimnazjum państwowem mat.-przyr. im. Piłsudskiego, miał miejsce następujący wypadek:

Prefekt gimnazjum, ks. Antoni Zalewski, chcąc założyć na prośbę uczniów Sodalicję Marjańską, zawiadomił o tem p. Wacława Kwapińskiego, dyrektora wymienionego gimnazjum. P. dyrektor odmówił swego zezwolenia, motywując swą odmowę tem, że Sodalicja Marjańska sprzeczna jest z kierunkiem wychowania państwowego(!).

Bodaj, że jest to pierwszy wypadek, kiedy dyrektor gimnazjum państwowego w Polsce w swoiście gorliwy sposób broni wychowania państwowego przed rzekomo „zgubnemi“ wpływami Sodalicyj Marjańskich. Dotychczas nikomu nie było wiadomem, aby Sodalicje Marjańskie kiedykolwiek występowały przeciwko interesom państwowym. (p. n.)

Nie występowały, bo narazie nie miały do tego powodu. Państwo Polskie bowiem, jak żadne inne, spełnia potulnie wszystkie zachcianki kleru, zwłaszcza watykańskiego. Konkordat jest wykonywany ze stopięćdziesięcio-procentową gorliwością; p. Fr. Potocki, Dyr. Dep. Wyznań, dla przypodobania się temuż klerowi, trzyma po parę lat pod suknem opinję innych Ministerstw w sprawach dotyczących setek tysięcy obywateli państwa, jak rozporządzenie o cmentarzach gminnych i krematorjach, jak prawne uznanie bezwyznaniowości i zaprowadzenie świeckich ksiąg stanu cywilnego dla osób pozawyznaniowych... Ale gdyby ta, mówiąc delikatnie, uprzejmość dla kleru ze strony rządu stała się choć trochę mniej przesadna, przekonalibyśmy się wtedy, czy sodalicje, jako jeden z bataljonów akcji katolickiei, nie poszłyby na komendę episkopatu przeciwko rządowi. Aby daleko nie szukać: czyż tak nie było na Litwie?

Tu dyr. Kwapiński miał zupełną słuszność.

ODWET FEFFERA

„*La Pensée*“, omawiając w Nr. 19 ostatnie wypadki w Hiszpanji, nazwała je „odwetem Ferrera“ (La revanche de Ferrer), skazanego przed dwudziestoma laty na śmierć przez rozstrzelanie przy gorliwych zabiegach hiszpańskich jezuitów.

KOBIETY DOSTAJĄ OBŁĘDU, BISKUPOM NIC NIE SZKODZI

„*Cyrulik Warszawski*“ zamieścił w Nr. z dnia 3.V. następującą „Refleksję“ Roda-Roda (ur. 1872), znanego niemieckiego satyryka i humorysty, współpracownika monachijskiego „Simplicissimusa“:

Znów jakaś nieszczęśliwa kobieta z powodu obłędu religijnego dostała się do domu obłąkanych. Od czasu, jak istnieje ludzkość „nie przytrafiło się to jeszcze żadnemu biskupowi“.

Myśmy również o takim wypadku nie słyszeli.

RELIGIJNOŚĆ A MORALNOŚĆ

„*Praca Szkolna*“, dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego“, Nr. 3 zawiera między in. artykuł Zygmunta Grynia — „Dziecko śląskie“, w którym czytamy:

„Dziecko śląskie, jak i starsi, zajmuje się lekturą religijną, stąd wpływ kościoła jest olbrzymi.

Dalej autor artykułu stwierdza, że:

„aczkolwiek wpływy kościoła są rozległe i silne, choć młodzież czyta dużo pism religijnych i często przystępuje do komunji św. (raz na miesiąc, niektórzy co tydzień), to jednak moralność niewiele na tem zyskuje, wyrabia się raczej wiedza religijna, ale nie życie moralno-religijne. Słyszałem nieraz zdania ludzi bardzo religijnych, że ci, którzy najwięcej do kościoła chodzą (codziennie po 2 razy), najwięcej kradną i leśniczy ma z nimi ciągle porachunki“ (podkr. aut.).

Oto jeszcze jeden z licznych przykładów, że religijność nigdy nie idzie w parze z moralnością. Wychowanie religijne nie wpływa dodatnio na psychologię dziecka. Najwięcej zbrodniarzy i ludzi niemoralnych znaleźć można właśnie w szeregach religjantów.

W temże czasopiśmie znajduje się początek odczytu p. Nat. Gąsiorowskiej o „Najnowszych prądach w szkolnictwie Z. S. R. R.“

RANKEGO HISTORJA PAPIESTWA

„Głos Ewangelicki“, organ ewangelików polskich, począwszy od Nr. 14, zamieszcza w odcinkach „Historję papieży i papiestwa“ Leopolda Rankego, znanego historyka niemieckiego. Praca Rankego, wydana po raz pierwszy po polsku nakładem Przeglądu Tygodniowego (1873—1876), jest oddawna wyczerpana.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. W. Szum. w Sosnowcu. Druki i formularze do wystąpienia z kościoła otrzymaliście już pocztą. Na terenie woj. śląskiego działa „Stowarzyszenie wolnomyślicieli śląskich“. Daliśmy o niem wzmiankę w Nr. 10-ym, str. 217. W samym Sosnowcu niema Koła P. Zw. M. W. Za szczegół o Szewczence dziękujemy.

Ob. Z. Kar. w Warszawie. Zwróćcie się łaskawie sami do redakcji „Racjonalisty“, Poznańska 14.

Na stanowisko ob. L., aby nie wiązać ruchu wolnomyślicielskiego z partjami politycznemi i masowym ruchem proletarjackim, nie mamy żadnego wpływu. Jest to kwestja zapatrywań. Na uwagi Wasze w zasadzie godzimy się.

Ob. St. Bań. Ruda Pabj. Do artykuliku „Ze wsi“ prosimy o nadesłanie nazwisk osób i wskazanie, o którą to wieś chodzi.

Ob. W. Seg. w Łodzi, W obecnych czasach—Persja liczy nowy rok od wiosennego porównania, czyli od dnia 21 marca. Bieżący rok kalendarzowy w Persji, który się zaczął 21 marca r. b., jest rokiem 1309 ery mahometańskiej.

Ob. J. Zjaw. w Radomsku. Dziękujemy za wiadomość o rękopisie historji kościoła. Nie chcąc Was narażać na koszty przesyłki, zwrócimy się o niego wtedy, gdyby któryś z badaczy chciał się zapoznać z treścią rękopisu.

Z listów do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z uwagą, zamieszczoną pod artykułem „Walka o nową poezję“ w numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“ z dn. 1 maja r. b., mam zaszczyt zakomunikować, iż autor jego p. Tadeusz Gładych członkiem grupy literackiej „KWADRYGA“ nie jest i dotąd nigdy się w jej czasopiśmie nawet nie drukował, a wobec tego, iż w najbliższym numerze „KWADRYGI“ będzie umieszczona Jego nowela, spieszę zaznaczyć, że drukowanie czyjejś pracy nie jest jednoznaczne z zaliczeniem w poczet członków grupy*).

Prosząc uprzejmie o umieszczenie niniejszego sprostowania w czasopiśmie Sz. Pana Redaktora

pozostaję z szacunkiem
S. FLUKOWSKI
za grupę „KWADRYGA“

---

*) Uwaga, pomieszczona w swoim czasie, była podana przez Redakcję, a nie przez p. T. Gładycha. Red.

Do naszych przyjaciół

Ogólny kryzys gospodarczy wpłynął ujemnie na stan ekonomiczny naszych czytelników. Otrzymujemy liczne domagania się o niewstrzymywanie wysyłki pisma mimo poważne zaległości z prenumeratą.

Łącznie z tem nasze położenie materjalne (poza dotkliwemi stratami spowodowanemi konfiskatami) staje się niezmiernie trudne.

Komu zależy na dalszem wydawaniu „Wolnomyśliciela Polskiego“, dla kogo regularna opłata prenumeraty nie będzie stanowiła podważenia budżetu, winien jaknajszybciej przekazać należność przez P. K. O. Nr. 14.200.

Do tych, którzy są lepiej sytuowani, zwracamy się z wezwaniem o zasilenie wedle możności naszego funduszu wydawniczego. *Administracja W. P.*

Prosimy naszych Czytelników o żądanie „Wolnomyśliciela Polskiego“ we **WSZYSTKICH** kioskach T-wa „Ruch“.

Wrazie braku pisma, prosimy o zawiadomienie nas o tem, celem zaradzenia temu na przyszłość. **Administracja**

Sprostowanie

W n-rze 14 W. P. na str. 347, wiersz 29 zamiast 1930/31, winno brzmieć 1931/1932.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.